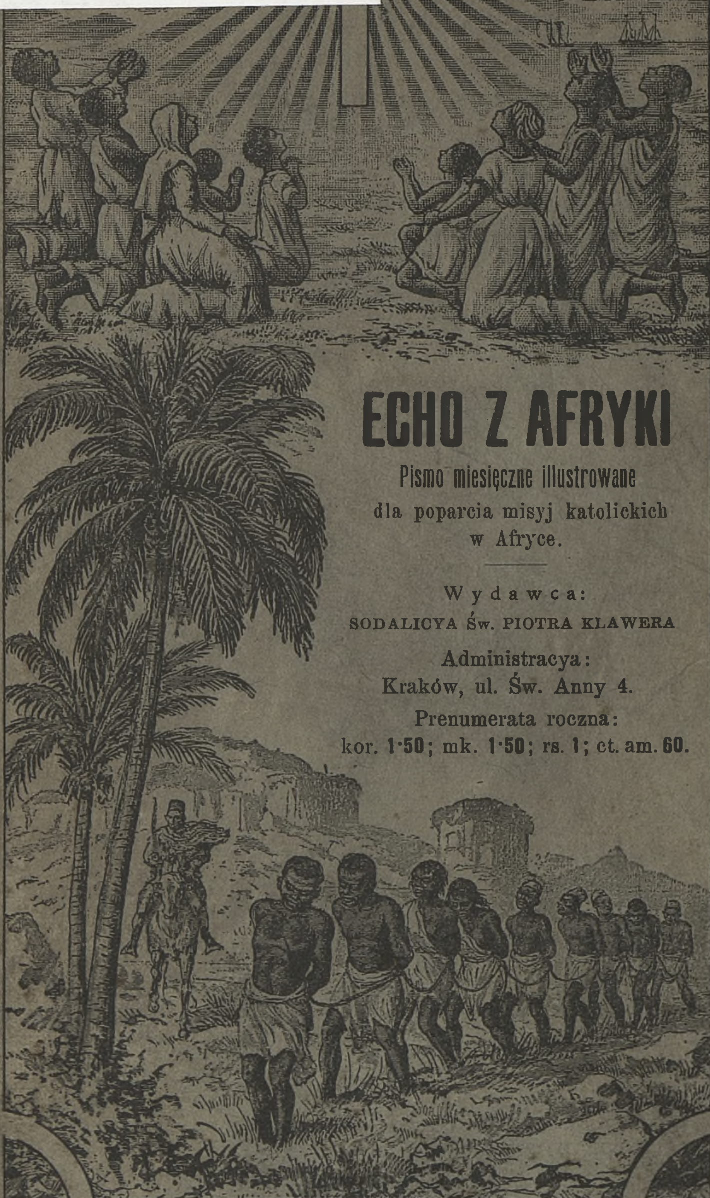
Styczeń 1911.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·50; rs. 1; ct. am. 60.


V
B
J
C
100689

Rok XIX. — Nr 1. Styczeń 1911.



Święty Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nami!

Echo z Afryki

katolicki miesięcznik misyjny illustrowany,

BŁOGOSŁAWIONY przez Ich Świątobliwości LEONA XIII i PIUSA X.

PRENUMERATA ROCZNA: kor. 1·50, mk. 1·50, rb. 1, ct. am. 60.



Do siejby!



Opatrzność Boża dozwoliła nam doczekać jeszcze Nowego Roku. Jutro wprawdzie nie nasze; nikt z nas nie wie, czy rok 1911 widzieć będzie u jego schyłku, ale ponieważ początek nasz, więc musimy, jak zwykle na początku, zrobić plan, nakreślić szkic tego, czego dokonać chcemy.

Czasu siejby wychodzą gospodarze w pole i silną dłonią miotą ziarno w użyźnioną glebę. Kto będzie żył — niewiadomo — jutro nie nasze, ale dlatego trzeba wyzyskać dzień dzisiejszy, tę chwilę, która jeszcze do nas należy.

Czas siejby, to czas nadziei! Ziarno może przynieść owoc stokrotny; tę czarną ziemię, po której kroczy siewca, pokryć może las złotych kłosów, uginających się pod ciężarem plonu.

Życie — to siejba, a my jesteśmy siewcy. A jacy?

My jesteśmy siewcy smutni, bo życie nasze nieraz szare jak ta rola, którą zasiewamy, i ciężkie jak te skiby, które nasz pług odkłada.

„Idąc szli i płakali, rozsiewając nasiona swoje, ale wracając przyjdą z weselem, niosąc snopki swoje.“

„Szli i płakali“, ale „przyjdą z weselem“, więc się nie bójmy, niechaj nie drży serce nasze bojaźnią przed nieznanem jutrem, wyzyskajmy chwilę dzisiejszą.

Musimy siać. Siać takie zdrowe i wydatne ziarno, żeby przyniosło najobfitsze plony, żeby nad ziemię wystrzeliło złotym kłosem.

Ważną jest czynność siewcy. Na niezasianej roli nie ukaże się las zboża, na źle zasianej — wzejdą tu i owdzie kępy, ale żniwo nie będzie obfite.

Siewcy! Oto rok przed nami! Czy nie drżą Wam niecierpliwie dłonie, aby już siejbę rozpocząć? Dopóki żyjemy, mamy czas do siania — żąć będziemy przez wieczność całą.

Idźmy w pole. Nie jesteśmy sami. Na całej niwie Kościoła katolickiego idą razem z nami wszyscy ludzie dobrej woli. Na tych drogach, któremi stąpami, poprzedzili nas wielcy i jaśni przodkowie nasi, owe Jacki, Stanisławy, Janowie święci, nad których głowami teraz glorye jaśnieją.

Ta sama droga przed nami otwarta, to samo zadanie nam pozostawione. Rodacy! myśmy „przedmurzem chrześcijaństwa“ nazwani. Na piersiach przodków naszych widniał ryngraf z wizerunkiem Maryi. Dlaczego na piersiach? Bo w tej piersi biło serce czyste, gorące Wiarą św. i gorliwością tak wielką, że musiały mieć wyraz w tej zewnętrznej oznace ustawicznego apostolstwa.

Nowy rok stanął przed nami. Nowy Rok to sposobność do rozpoczęcia pracy, jeśli jeszcze nie zaczęta, do naprawienia tego, cośmy w starym roku źle zrobili, lub zaniedbali. O niech ten rok naprawdę będzie nowy — niechaj przyniesie nowe dla nas, dotychczas nieznane owoce! Wszystko, co czynimy, niech będzie naznaczone tą cechą świeżości i piękna, jakiemi się odznacza każda młodość.

Odnówmy serce własne, odnówmy nasze dobre postanowienia, pobudźmy na nowo wolę do doskonałego działania.

Miłością gorącą otaczamy tych, co, razem z nami żyjąc na tej biednej ziemi, muszą tak samo siać jak i my, a może mają mniej urodzajne pole, a bardziej palące słońce nad głową i brak nasienia.

„Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość jeden ku drugiemu mieć będziecie.“ Miłość nigdy nie dopuści, aby brat nie dopomógł bratu, miłość usłużna jest. A więc ci, co się tak dobrze modlić umieją, że ich modlitwa ściąga rosę łaski i promienie słońca na ziemię — niech się modlą za bracią swoją — a ci, co mają dłoń silną i doświadczoną, niech spieszą nadto z osobistą pomocą, niech się sami na służbę apostolskiej miłości bliźniego oddadzą, ci zaś, którzy prócz darów powyższych otrzymali jeszcze dobra doczesne, niech sobie czynią „przyjaciół z mamony“, niech sieją szczo-

drą ręką to ziarno, co się złotem zowie, a które wówczas tylko przyniesie owoc wieczny, *jeśli się zamieni w jałmużnę.*

A więc do siejby, póki czas!

ABISSYNIA I ABISSYŃCZYCY.

CZARNE KWIATY.

Różne szczegóły o Abissynii i jej mieszkańcach.

Przez O. Józefa Baetman'a, misyonarza Lazarystę.

(Ciąg dalszy).

XI.

Narzecza miejscowe.

Nasi parafianie pochodzą w prostej linii od budowniczych wieży Babel! Co za narzecza! Wielki Boże! Trzeba ich się nauczyć ni mniej, ni więcej tylko cztery, nie licząc w to mnogich dyalektów, których odmian pełno we wszystkich prowincyach. Ponieważ przebywam obecnie w prowincyi Tigré, zaczynam od nauki języka Tigryna, jest on najbardziej szorstkim i najtwardszym ze wszystkich czterech, posiada bowiem dźwięki gwałtowne i przydechy w wymawianiu liter, któreby o bezsilną wściekłość przyprawić mogły najbardziej wyrobione germańskie organa mowy. Dalej słowa rozpaczliwej długości, nadzwyczajne ubóstwo rzeczowników umysłowych, a nadmierne i zbyteczne bogactwo wyrazów na oznaczenie przedmiotów. Zwykły czasownik: „uderzać“, wyraża się blizko dwudziestu różnemi słowy, zależnie od przedmiotu, którym się uderza. I ciekawe są wogóle czasowniki, bo nie dość na tem, że rozmnażają się bez końca, lecz skoro wzywamy pomocy któregoś z nich, zjawia się udrapowany majestatycznie w swą godność, a gdy zaczynasz go odmieniać według innego pokrewnego mu czasownika, by go przydzielić do jakiegoś szeregu wogóle, pręży się oburzony i powiada: „Przepraszam pana, lecz ja jestem czasownikiem nieregularnym.“ I trzeba poświęcić mu osobną przedziałkę w składzie pamięci, w którym wkrótce zapanowuje chaos. Języki europejskie posiadają formy: czynną, bierną i nijaką, lecz język „Tigryna“ nie poprzestaje na tem. Prócz tych bowiem trzech form, posiada on jeszcze tryby: przyczynowy, rozważający, wzajemny, przyczynowo-wzajemny, intenzywny, powtórny, rozważająco-intenzywny, wzajemno-powtórny, a wkońcu przyczynowo-powtórny. To mi spis!

I chociaż niema nic w nim smutnego, to jednak przygnębia mnie on nieraz i to bardzo! Jednak tak jak pod twardą łupiną bywa często owoc soczysty, a na twardych skałach gdzieniegdzie warstwa miękkiego mchu, tak też pod powłoką szorstką tego dzikiego narzecza znajdują się tu i ówdzie — perły, a raczej wyobraźnia tego wschodniego ludu okrasiła język ten malowniczemi wyrażeniami, którym nie brak ani wdzięku, ani poezyi.

Oto kilka tego rodzaju próbek: tęcza = przepaska Maryi; źródło = oczy wody; drożyzna jarmarczna = jarmark głodny; być nieszczęśliwym = jeść nieszczęście; palić fajkę = pić fajkę; wystrzelić do siebie z rewolweru = pić z rewolweru; słońce mnie grzeje = słońce mnie pije; kałamarz = dom atramentu; tabernakulum = skrzynia święta; automobil = dyabelski koń; depesza = nić druciana; szpilka = głowiasta igła; wodociąg = wodny koń; sok drzewny = krew drzewa; ruch ręką = myśl ręki; powieka = bęben oka; serce dzwonu = syn dzwonu i t. d. Wszystkie te zwroty noszą na sobie ślady bujnej wyobraźni stwarzającej kwiaty językowe.

Obok tego szorstkiego „Tigryna“, w kraju, w którym przebywam obecnie, istnieje drugi język zwany „Chao“ i o ile pierwszy szorstkim jest i twardym, o tyle drugi słodkim, harmonijnym, prawie nie mówi się nim, tylko śpiewa. Posiada on jakąś szczególną poezyę i dźwięki nieporównane, które zdają się kołysać człowieka. Lecz zalety te czynią go nad wyraz trudnym; to samo słowo wymówione inaczej, to znaczy podniesionym lub zniżonym głosem, ma dwa znaczenia zupełnie odmienne. Co więcej, niema dla języka tego ani gramatyki, ani słownika, co zmusza nas do uczenia się go i chwytania gramatyki i składni z potocznej mowy mieszkańców. Obok tych dwóch narzeczy istnieją jeszcze dwa inne, mianowicie: język „Amaryna“, którego używa się w kraju Amhara i język „Godjam, który jest językiem urzędowym cesarstwa, wkońcu język „Ghez“, zwany językiem świętym, również bardzo piękny, używany tylko w liturgii.

XII.

Monety krajowe.

Amatorowie starożytności posiadają zapewne, lub przynajmniej powinniby posiadać w zbiorach i muzeach swoich jedynie używany, a nader ciekawy pieniądz obiegowy, stanowiący monetę Abissyńczyków, mianowicie tak zwany „talar“. Srebrny ten pieniądz, większy cokolwiek od pięciofrankowej monety europejskiej, posiada wartość zmienną, wahającą się pomiędzy fr. 2·50 a 5·25. Lecz nie wszystkie „talary“ mają obieg w Abissynii, takich jest bowiem tylko dwa rodzaje. Naj-

pierw więc „talar“ Menelika, który ma na jednej stronie popiersie cesarza z napisem: *Menelik II, król królów Etyopii,* a na drugiej wyobrażenie uwieńczonego lwa, przytrzymującego łapą pochodnię, zakończoną krzyżem i napis: *Zwyciężył Lew z pokolenia Judy.* Drugim z nich jest „talar“ Maryi Teresy austryackiej z końca XVIII wieku, lecz tylko jeden rodzaj cieszy się wzięciem, mianowicie ten, na której cesarzowa przedstawiono, jest w dyademie perłowym i w draperyi spiętej na ramieniu klamrą wysadzaną również perłami. Jeżeli przez używanie starła się wypukłość jednej bodaj z tych pereł, talar traci swą wartość. Dlatego to gdy Abissyńczyk dostaje talara, choćby jako jałmużnę, waży go w ręku, następnie ogląda ze wszystkich stron, dzwoni nim, rachuje wszystkie perły korony i klamry, i wtedy dopiero (zazwyczaj, lecz nie zawsze) dziękuje zań... i odchodzi, badając go ciągle jeszcze! Dlaczego ta moneta właśnie została zaprowadzoną i przyjętą z wykluczeniem wszystkich innych — jest dla mnie zagadką i bardzo niewiele można przytoczyć na wyjaśnienie tej tajemnicy. Lecz faktem ciekawym jest, że ma on obieg w Afryce wschodniej, w Abissynii, po części u Gallasów, u Somalisów, sięgając daleko w głąb kraju. W obrębie kraju Tigre używa się tkaniny bawełnianej, wartości jednego talara, zwanej „płótnem“, dzieli się ją na dwie, cztery, lub ośm części, przedstawiających połowę, czwartą lub ósmą część talara. Poniżej tego podziału używa się jako monety zamiennej małych miarek „dourahu“. Na wybrzeżach kolonii Erytrejskich zdecydowali się Abissyńczycy używać monet włoskich, franków, sousów i t. d. Lecz nie nastąpiło to bez pewnych trudności. Ponieważ wielu mężczyzn używa strzelb, a więc rodzajem monety obiegowej są naboje strzelby „gras“, każdy wartości 30 sousów. Wkońcu ostatnią odmianą monety to sól, używana jako taka przedewszystkiem w kraju Amhara. W kraju Danakils, nieco na południowy wschód zatoki Amphila, leży u stoku gór Ambara w kraju pustynnym i spiekłym, jezioro otoczone skałami solnemi i składami soli kryształowej. Monopol sprzedaży tej soli jest własnością Taltalsów, szczepu nie odznaczającego się gościnnością, ani uprzejmością. Obciosują oni sól w bochenki o długości 23 ctm., szerokości 15, a wysokości 4 ctm., nadając im łudząco kształt kamieni, którymi posługują się do ostrzenia kos nasi wiejscy kosiarze. Przepasują następnie te bochenki przez długość rodzajem wstążki z kory drzewnej. Zazwyczaj za trzydzieści takich bochenków solnych dostaje się jednego talara. Lecz właściwie sól jest monetą o wartości dowolnej, czyto konwencyonalnej, ponieważ jest tańszą w bryle, aniżeli ociosana w bochenki.

(C. d. n.).

Korespondencya misyjna.

PIERWSZY KOŚCIÓŁ W SZIRE.

Doczekała się nareszcie misya szirejska własnego kościoła i to kościoła poświęconego czci Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi. Czyż nie jest to widomym zadatkiem zwycięstwa i wzięciem w posiadanie ziemi, podległej do tej pory szatanowi?

„Przez Maryę — powiada błog. Ludwik Marya de Montfort — przyszedł Jezus na świat, więc przez Nią również zapanować powinien nad światem.“ Nowy kościół zapowiada zatem blizkie królowanie Najśw. Serca Jezusowego na tej ziemi dotychczas niewiernej.

Zasługę jego powstania przypisać należy w zupełności O. Marcelemu Deau. Powinszować mu trzeba powzięcia tego zamiaru, lecz co wprawia mnie wprost w zdumienie, i za co największe należą mu się pochwały, to, że zdołał zamiar swój doprowadzić do skutku. W jaki sposób, pozbawiony wszystkiego, bez żadnych dochodów, z robotnikami, których nieustannie dozorować trzeba, potrafił wznieść tak okazały budynek? Przypuszczam, że byłby sam w największym kłopocie, gdyby mu to przyszło wytłómaczyć! Trzeba być na miejscu, i mieć pojęcie dokładne o tutejszych sprawach i ludziach, ażeby sobie wyobrazić trudności, jakie musiał przezwyciężać. To też wielką jest zasługa jego dla misyi.

Stoi zatem piękny kościół, a murzyni, którzy po części przyczynili się do tego, mogą być dumni ze swego dzieła! Nie bierzmy im tego za złe, przekonanie to uszczęśliwia ich tak bardzo! Ich to własny kościół!

Chlubić się w istocie mogą swem dziełem, choć tak dalece ubogą jest ich świątynia, że niema w niej nic takiego, coby do stajenki betleemskiej porównane być nie mogło, nie posiada bowiem ani witraży, ani sklepienia, niema w niej zgoła żadnych ozdób, ani innego, prócz cegły pospolitej materyału. Na trwalsze pokrycie dachu trzebaby nam jeszcze 7—8 000 franków, zanim jednak rozporządzać będziemy tą sumą, poprzestać trzeba na poszyciu z gęstej trawy. Pomimo tego, przedstawia się jednak kościół okazale. Możnaby mu zarzucić wprawdzie, iż jest za nizki, lecz jest za to obszerny i proporcyonalnych rozmiarów.

Jakiż piękny widok przedstawia świątynia nasza w niedzielę, gdy wypełnia ją blizko 1000 neofitów chwalących Boga swym śpiewem! Uczestniczą oni także licznie każdego rana

przy Mszy św. i przystępują często do Komunii św. Prawie wszyscy poczuwają się do obowiązku przystępowania co miesiąc do Stołu Pańskiego. Mamy jednem słowem obraz przeistoczonego i odrodzonego przez wiarę ludu.

Dzięki za skuteczną w tym względzie pomoc przez wasze jałmużny i modlitwy!

O. Bourget.

MISYA Św. ANTONIEGO WŚRÓD GAMBOSÓW. (Kongo portugalskie).

Dla Czcicieli św. Antoniego będzie list W. O. Langa, ze Zgrom. Ojców od Ducha Św., podwójnie drogim, jeżeli kochają misye w Afryce tak, jak ten Święty, który im pragnął poświęcić życie; Dobroczyńcom zaś tych misyj, a szczególnie wymienionego ogniska błogosławionej działalności Ojców od Ducha Św., należy się wiadomość o pożytku z ich ofiar, o działalności misyonarzy i o trudnościach, z jakiemi walczyć muszą... Innemi słowy jest to sposobność przeżycia kilku chwil szczęśliwych życiem tych apostołów Wiary świętej. Dobrze jest duszy, gdy, choć na krótko, odwróci się od rzeczy małych, tak często ją zaprzątających i spojrzy, jakim celom służą inni... jakie łamią przeszkody, jakie prace przedsiębiorą i jakiego już tu na ziemi, wśród walk najcięższych, zażywają spokoju.

Czy mamy im pospieszyć z pomocą? Czy mamy pozbawić się w tym celu nietylko tego, co zbyteczne, ale co potrzebne nawet?... Na to niech własne serce nam odpowie, pomne na słowa Ewangelii: „*Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnieście uczynili.*“

Lata mijają niepodobne do siebie, mówią ludzie. Czy to zawsze prawda? Niestety! w życiu misyonarza tu w Afryce nie przedstawiają one rozmaitości. Co dzień taż sama praca, te same troski i wreszcie, powiedzmy, toż samo zadowolenie, że się potykało w dobrym boju dla Pana Boga. Toż samo? A jednak nie!... to ostatnie wzrasta z każdym rokiem.

Robota, jak powiedziałem, jest ta sama co roku; jest to praca wielkiego misyonarza św. Pawła: *argue, absecra, increpa*, napominać, zachęcać i t. p., uwijać się, jak można, żeby osiągnąć wkońcu jakiś rezultat. Że zaprowadzenie cywilizacyi, a nadewszystko chrześcijaństwa, jest rzeczą trudną, to nie dziwi w Afryce, gdzie nic jeszcze nie zbudowano, gdzie wszystko jest do zrobienia; w naszych zaś stronach znajduje to zastosowanie w najszerszem słów tych znaczeniu, gdyż ludy tutejsze zdają się najmniej uposażone. Zamieszkując kraj, mało różniący się od pustyni, walczą z wielu trudnościami dla zapewnienia sobie

bytu. Lata płyną, niosąc naprzemian głód, lub względny dostatek. Klimat przykry i zmienny, brak wody, plagi takie, jak szarańcza, zaraza bydła i t. p., są rzeczą zwyczajną tu w Afryce, w tej ziemi przeklętej przez tyle wieków, nad którą zajaśniała jutrzenka wyzwolenia. Musimy przygotować się na rozwój powolny, bardzo powolny, gdyż wszystko przeciw nam się zwraca. Klimat, obyczaje, zwyczaje: wszystko jest wprost przeciwne pragnieniom naszym.

Oto jednak czego dokonaliśmy i co czynimy dnia każdego. Czynimy cuda... łaski. Powiadają, że teraz niema cudów, jak dawniej. Mniemanie to fałszywe!

Jest to cud i cud wielki wyrwać z pogaństwa istotę tak nizko upadłą, że już zezwierzęconą, aby uczynić z niej człowieka i chrześcijanina. Im dłużej tu przebywam, im bardziej oddaję się studyom zgłębiającym pogaństwo wśród Gambosów, jego tajemnice, wpływ morderczych fetyszerów, zwyczaje i obyczaje w najwyższym stopniu niemoralne: tem jaśniej widzę, że chrześcijanin w tym kraju jest żyjącym cudem łaski, i to wielkim cudem. A każdego roku jesteśmy świadkami tych cudów. W tym roku mieliśmy sto Komunii św. wielkanocnych. Komunia św. jest termometrem duszy chrześcijanina. Ilość przystępujących do Stołu Pańskiego w święta główne, a nawet w zwykłe niedziele, jest wskazówką stanu chrześcijaństwa. Pocieszający to widok chrześcijanina w Afryce, łączącego się ze swym Bogiem w Eucharystyi, gdyż przygotowanie murzyna afrykańskiego, szczególnie tu, do Komunii św. miesięcznej i tygodniowej, jest jedynie i poprostu cudem Wszechmocnego.

Internaty nasze chłopców i dziewcząt dostarczają każdego roku kilka nowych rodzin wioskom chrześcijańskim. W kraju, gdzie rodzina istnieje tylko z nazwy, rodzina chrześcijańska jest cudem.

Zbudowaliśmy szpital, gdzie czarni „oddają się białym“, wedle ich wyrażenia. Pozyskanie ufności murzyna i zgody jego na leczenie się zdala od wpływu fetyszerów i doktorów krajowych, to rzecz tu niewytłómaczona.

W misyi zatem, jak widzicie, praca i postęp... ale — powolny. Oprócz wiosek chrześcijańskich, rozłożonych dokoła misyi, oprócz internatów dla chłopców i dziewcząt, oprócz szpitala, mamy do obsłużenia sześć kaplic wiejskich, od czasu do czasu odwiedzanych przez misyonarza dla dodania bodźca katechiście i nakarmienia chlebem słowa Bożego okolicznych ludów. Mały wózek służy do tych podróży, mieści się w nim całe mienie misyonarza. Wózek ten mile bywa witany, gdziekolwiek się ukaże, gdyż często zawiera sól w małej ilości dla ludzi dobrej woli. Sól tak słodka jest w naszych krajach i tak rzadka! W niedzielę mieliśmy zwyczaj święcić ją w misyi i rozdawać

po nabożeństwie chrześcijanom. Niestety, w tym roku musieliśmy znieść zwyczaj ten z powodu wydatków spowodowanych budową kościoła.

Trudności?... O, tych nie braknie i to bardzo znacznych! Niestałość, brak gorliwości, wpływ fetyszerów, ciemne sekty, uprawiające zabójstwo za pośrednictwem trucizny jako rzecz zwykłą, a nawet wymaganą od członków, niemoralność, dla której niema nazwy i t. d., i t. d., wszystko to *dostarcza pracy słabym misyonarzom i ćwiczy ich w cierpliwości.*

Kłopotów materyalnych? I tych jest dosyć. Rok bieżący jest niepomyślnym, jak to często bywa. Niema deszczu, a więc brak żywności i głód. Budowa kościoła, rozpoczęta przed dwoma laty, postępuje żółwim krokiem z powodu braku „nerwu wojny“. A jednak trzeba ją skończyć, by nie zasłużyć na wyrzuty Ewangelii. Rodziny chrześcijańskie pomagają nam, ale musimy ofiarować zapłatę za ich pracę, inaczej bowiem nie miałyby ani czem się żywić, ani w co się przyodziać. Skąpe zasiłki od rządu portugalskiego są zagrożone. Jak widzicie, biedny administrator misyi dosyć ma powodów do złotych rojeń!... Nieraz spędza on bezsenne noce na różnych kombinacyach, a nadewszystko na modlitwie i zwracaniu się z ufnością ku Panu Winnicy....

W imieniu św. Antoniego i Jego chrześcijan dziękuję za wszystko, coście uczynili i co jeszcze uczynicie.

MISYA MAŁO ZNANA.

W. O. L'Hôte, ze Zgrom. Oblatów Niepokalanego Poczęcia, szkicuje nam stan misyi św. Piotra w Natalu. Żywe zainteresowanie budzi fakt zaznaczony przez Autora, a wzmiankowany przez wielu współczesnych misyonarzy, fakt wzruszający zarazem i godny podziwu: Oto wśród murzynów tak pogan, jak protestantów, daje się spostrzedz zwrot ku katolicyzmowi. Godzina nawrócenia Afryki wybiła! Ludy te dzikie z głębi ciemności, wśród jakich są pogrążone, domagają się apostołów. Bylibyśmy zdolni oprzeć się temu wołaniu. Sami do nich pójść nie możemy. Tak, ale grosz nasz może aż tam powędrować, zamieniając się w błogosławieństwo dla dusz, rwących się do Boga.

Misya św. Piotra założoną została przed kilku laty przez jednego z dawnych misyonarzy Natalu, W. O. Mateusza. Od czterech lat ma ona stałego kapłana. Położona wśród gór Noodsbergu w części kraju pozostawionej wyłącznie czarnym, mało jest dostępną. Dostęp zaś ten, w ostatnich czasach, utrudnia jeszcze bardziej utrata trzód, które przed rokiem pasły się tu spokojnie. Obecnie nie zostało nic. Ponieważ trzody były jedynem bogactwem murzynów, strata tego rodzaju pogrąża ich w najstraszniejszej nędzy, pozbawiając ich możności uprawy roli,

a co za tem idzie zasiewu, bo jakże siać, nie przygotowawszy przedtem odpowiednio gruntu pod zasiew! Jest to więc głód i jaki głód! w prędkim czasie. To oddalenie od wszelkiego środka cywilizacyi i kolei żelaznej, nie przyczyniło się bynajmniej do założenia misyi, to też zadowolniono się wzniesieniem naprędce kilku budowli tymczasowych z gliny. Kaplica, klasztor Sióstr, moje mieszkanie, wszystko z gliny. Może to trwać lat kilka, pod warunkiem niezaniedbywania ciągłych naprawek i względności pewnej ze strony białych mrówek, których tu są legiony, w niszczeniu drzewa, podtrzymującego dach i glinę. Niestety! mrówki opanowały mię teraz zewsząd i nie wiem, co mam czynić, by na miejscu tych budynków prowizorycznych wznieść coś odpowiedniego, a nadewszystko coś trwalszego. Nowa kaplica szczególnie zastąpić musi obecną, zbyt małą.

Sz. Czytelnicy słyszeli może w swoim czasie o buncie, jaki wybuchł w roku 1906, wprowadzając w ruch całą kolonię Natalu. Misya św. Piotra zaledwie powstała, a już była zagrożona w swem istnieniu. Znajdując się wśród zbuntowanych plemion, mieszkańcy wyspy zmuszeni byli ustąpić, pozostawiając wszystko pod dozorem katechisty krajowca. Zaledwie po dwóch miesiącach nieobecności mógł misyonarz wrócić do misyi i zabrać się do zwykłej pracy.

Wkrótce potem, ze względu na stan zdrowia Ojca, któremu misya była powierzoną, mnie tam wezwano. Następstwa buntu widoczne były bardzo, a jeszcze i dziś nie znikły. Na misyonarza, ze względu na to, że jest białym, murzyni patrzą zawsze conajmniej podejrzliwie. Naczelnicy kralów dokładają najczęściej wszelkich usiłowań, żeby przeszkodzić członkom swych rodzin do nawrócenia się. Nadto protestanci, do ostatnich lat bezsprzeczni tu panowie, nie są przychylnie usposobieni dla misyi św. Piotra, a nawet czernią ją w różny sposób.

Misyonarze protestanccy są w istocie bardzo liczni w Natalu, poparcie zaś, jakie mają u swych współwyznawców w Europie, dozwoliło im wznieść wszędzie wspaniałe świątynie i szkoły. Nigdzie nie brak im nauczycieli szkół, nie licząc całego batalionu kaznodziejskiego. Kaznodzieje ci rozchodzą się w święta po okolicy, gromadzą czarnych słuchaczy pod drzewami i objaśniają biblię na swój sposób. W okręgu św. Piotra sekty protestanckie szczególnie są liczne. Wymienię tylko główne: luteranie szwedzcy, luteranie niemieccy, anglikanie, misya amerykańska, wesleyowie i t. d. Pomimo wszystkich środków i sposobów, jakimi rozporządzają liczni pastorowie, pomimo pogróżek skierowanych do tych, którzy przejdą na katolicyzm, dostrzedz można wśród murzynów tak pogan, jak protestantów, ruch przychylny dla katolicyzmu. Ruch ten z biegiem czasu wzmagać się musi, ale pod warunkiem, że misyonarz go podtrzyma. Z kilku miejsc, dosyć oddalonych od misyi św. Piotra,

poganie i protestanci przyszli mię prosić, bym ich nauczał. Zdecydowany jestem na odwiedzanie ich od czasu do czasu dla podtrzymania tak dobrego usposobienia, lecz zanim rozpocznie się cokolwiek na seryo w tym kierunku, trzeba koniecznie postawić budynki trwałe w misyi św. Piotra.



Chłopcy z Boromy na falach Zambezy.

Zawiśli od Opatrzności Bożej i miłosierdzia ludzi.

Pozwalamy sobie przytoczyć słowa zasłużonego misyonarza afrykańskiego, który długi opis dziejów stacyj misyjnych nad Zambezą, kończy tak:

„Niezmużona gorliwość misyonarzy i jałmużny szlachetnych dobroczyńców nie pozostały zatem bezowocne, a przyszłość będzie zapewne jeszcze pomyślniejsza — jeśli głód, zaraza i inne nawiedzenia nie staną na drodze, gdyż w Afryce są próby tego rodzaju zawsze u progu i zagrażają zagładą nawet najpomyślniej rozwiniętym misyom. Przykład stanowi Boroma, w czasie klęski głodowej przed kilku laty i Chiszawasza, w czasie powstania. Z tego powodu misyonarze afrykańscy od Opatrzności Bożej i miłosierdzia dobroczyńców z Europy bardziej zawiśli, aniżeli inni.“

O. Karol Friedrich T. J.

Drobne wiadomości misyjne.

Dwudziestopięcioletnią rocznicę konsekracyi biskupiej obchodził Msgr Jan Chrzciciel Cazet dnia 11 października z. r. Tej to daty w r. 1885 Najprzew. Wikaryus apostolski został konsekrowany na biskupa w bazylice w Lourdes, przez Msgra Desprez, byłego biskupa Réunionu, a ówczesnego arcybiskupa Tuluzy.

Biskupia ta konsekracya dawała zwierzchnikowi na Madagaskarze, wraz z większą władzą, możność szerszej działalności i większego poświęcenia.

Dnia 11 października 1885 r. skończyło się 21 lat, jak Msgr Cazet przybył na Madagaskar. Za cztery lata obchodzić się będzie pięćdziesięciolecie spędzone przezeń w misyi, *złote gody* X. Biskupa z misyą. W oczekiwaniu końca tego pół wieku pełnej zasług pracy godność biskupia święci srebrne wesele, dzień radości i wdzięczności, które Sodalicya św. Piotra Klawera dzieliła, acz zdaleka, całem sercem.

Ubanga. X. Biskup Augouard pisze: „Podróż moja w stronę Górnej Ubangi pomyślną była pod każdym względem. Wszędzie domagano się ode mnie misyonarzy. Ludożercy, Bondżosowie, niegdyś tak groźni, najbardziej mię o to naglili. W ogromnej wsi pogańskiej, w chwili przybicia do brzegu statku z misyi, znalazłem całą ludność na klęczkach. Setki dzieci szły za mną, obiecując przychodzić codziennie do szkoły, gdy przybędą misyonarze. Jest to ta sama wieś, której mieszkańcy, przed 15 laty, napadli na nasz statek i o mało nie zjedli jednego z moich misyonarzy. Co za zmiana!Ośmielam się prosić dla tej nowej misyi o specyalną pomoc, gdyż znajdzie się tu dużo biedaków do wyrwania niewolnictwu, szczególnie w wioskach oddalonych od wielkiej rzeki.“

O. Cotel, Prefekt apostolski nowej prefektury, oddzielonej od wikaryatu apost. Ubangi, udziela nam nader pocieszających wiadomości o postępach dokonujących się w tych odległych stronach francuskiego Konga:

„Misya św. Pawła w Bangui, przyszłej siedzibie prefekta apostolskiego, posiada 400 gorliwych katechumenów i 150 dziewcząt pragnących niecierpliwie odrodzenia w wodzie Chrztu św. Każdy zauważy, iż 150 dziewcząt nikłą jest liczbą w stosunku do 400 chłopców! To też na rzecz tych brakujących nam 250 dziewcząt odwołuję się do miłosierdzia przyjaciół naszych i dobroczyńców!

Od marca do tej pory zawarto 8 związków małżeńskich w misyi Najśw. Rodziny. Pozwoliłem sobie udarować te nowe rodziny skromnymi podarkami ślubnymi.... Mężczyznom dałem ubrania, płaszcze, kapelusze, noże, fajki; dziewczętom zaś zapaski, paciorki, rondle, nożyczki, lusterka. Polecam nową prefekturę i jej naczelnika gorącym modlitwom Czytelników!“

Madagaskar. Doszły nas z Tananariwy następujące wiadomości: „Prześladowanie szerzące się w kraju macierzystym, sroży się równie zajadle i w koloniach. W Tananariwie zniósł rząd dziennik malgaski, redagowany przez misyonarzy Towarzystwa Jezusowego, oraz odmówił koncesyi na wydawanie innego w tymże samym języku, podczas gdy protestantom wolno mieć swoje organa. Jaka stąd boleść dojmująca dla misyonarzy tak mało licznych i bezsilnych dla braku środków, gdy widzą, iż zło szerzy się i zakorzenia dookoła. Rząd uznając katolickich nauczycieli szkolnych za bardziej uzdolnionych od wielu innych, osiedlonych w znacznej liczbie miast, przynęca takowych obietnicą większych zysków, podczas gdy to, co daje im misya, nie wystarcza, lub zaledwie skąpo na życie.“

Z Wybrzeża Kości Słoniowej. Wiel. O. Meraud pisze: „Ruch przychylny katolicyzmowi dokonywa się

w Memni. Dorośli młodzi ludzie, już żonaci, zabierają się do nauki. Ci, co są ochrzczeni, przyprowadzają przyjaciół swych do kościoła. Wielu mówi do mnie: „Ojcze, zbuduj większą kaplicę, a wszyscy przyjdziemy słuchać słowa Bożego.“ Mieszkańcy wioski przyrzekli mi bezpłatne dostawienie materyału, co jest znaczną oszczędnością w kraju, gdzie ludzie wszystko przenoszą na własnych plecach. Ale skąd wziąć 8 do 10 tysięcy franków potrzebnych na zastąpienie obecnej, zbyt małej kaplicy? A tak pocieszającą jest gotowość uczestniczenia w nabożeństwie wszystkich tych nietylko chrześcijan, ale katechumenów i pogan nawet! Bardzo często miejsca braknie. Nowa kaplica poświęcona będzie św. Józefowi.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 15 października.* Odwiedziny W. O. Rousset'a, O. M. I., misyonarza Zulusów, będącego przejazdem w Rzymie. O. Rousset oddawna znany jest Sodalicyi.

Dnia 4 listopada. Powrót naszej Generalnej Kierowniczki, której lato upłynęło wśród czynnej propagandy na rzecz misyj.

Dnia 13 listopada. — Uroczystość św. Stanisława Kostki. — Drogi nasz Święty przyniósł wielką radość. Jego Em. Kardynał Dr Fischer, Arcybiskup Kolonii, zaszczycił nas swoją obecnością, nawiedził kapliczkę św. Piotra Klawera, wszedł do muzeum i raczył wpisać się do księgi naszej pamiątkowej. Opuszczając progi Sodalicyi, wyraził jeszcze gorące życzenie rozwoju jej i błogosławieństwa.

Dnia 14 listopada. Wizyta W. O. Froberger'a, Prowincyała Ojców Białych w Trewirze.

ODCINEK.

NAWRÓCENIE NANGOI.

Opowiadanie W. O. Dupeyron T. J.

Nawrócenie to jest dziełem cudownego medalika, a oto sposób, w jaki się dokonało.

Nangoi była poganką, liczącą 80 do 90 lat co najmniej; zamieszkiwała piękny „palmar“ *), przyległy do gruntów misyi. Choć ciało jej uginało się pod brzemieniem wieku, umysł nie stracił nic ze swej jasności, a małe jej oczy błyszczały jak karbunkuły. Lepiejby nie wspominać o jej języku. Był to

*) Posiadłość zasadzoną palmami.

w istocie młyn prawdziwy, nie dający się zatrzymać, gdy raz został puszczony w ruch, a że Nangoi odznaczała się werwą i dowcipem, nie ustawał więc wówczas gęsty ogień trafnych słówek, a nieraz zjadliwych pocisków. Jednakże na jej pochwałę przyznać trzeba, iż posiadała w najwyższym stopniu bardzo rzadki wśród murzynów przymiot, a mianowicie niezmierny zapał do pracy. Ileż razy sam widziałem, jak, pomimo tak podeszłego wieku i niedołęstwa, wychodziła z chaty już wczesnym rankiem z kijem w jednem ręku, z rydlem — w drugiem, udając się w pole, oddalone o 20 metrów, gdzie spędzała całe niemal życie, wyrywając chwasty, kopiąc, sadząc, siejąc, czyszcząc i zbierając plony.

Gdy przed czterema laty tu przybyłem, O. Arraiano próbował już niejednokrotnie ją nawrócić, ale staruszka twardym była do zgryzienia orzechem i dobry Ojciec dotąd tylko czas swój tracił. Sam mi opowiadał, jak ją odwiedzał w celu mówienia jej o Bogu i rzucenia w jej duszę nasienia Bożego.

Ileż razy usiłował skłonić Nangoi do odmówienia *Ojcze nasz,* lecz ona, zapewne żeby zmęczyć Ojca i odjąć mu wszelką chęć ponawiania próby, zawsze uciekała się do podstępu. Ojciec zaczynał: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje“, a Nangoi przerywała: „Niech zdrowie moje będzie dobre.“ — „Przyjdź królestwo Twoje“ — ciągnął Ojciec. „Niech się spełnią moje chęci“ — dodawała szydercza. Wreszcie, zamiast prosić Pana Boga o przebaczenie win popełnionych i wybawienie od grzechu, ona nie zapomiała nigdy domagać się wiele groszku, dobrej fasoli, ryżu i kartofli dla napełnienia chaty swojej. Nieraz kończyła parodyę wybuchami śmiechu. Niekiedy znów odpowiadała na naukę Ojca nieprzerwanem milczeniem, lub ucieczką w głąb chaty.

Pewnego razu sam byłem świadkiem sceny uciesznej, towarzyszyłem bowiem Ojcu w wycieczce do Nangoi, znajdującej się o jakie 30 metrów od swej chaty. Na widok Ojca, dla uniknięcia wszelkich nalegań, poczęła uciekać ku domostwu. Na biedę Ojciec to spostrzegł i doskonale plan zrozumiał; to też, pomimo 58 lat, jakie już dźwiga w swych nogach, biegnie ścieżką krótszą i zagradza jej przejście. Staruszka wówczas dokonywa obrotu i puszcza się inną drogą, ale Ojciec znowu znajduje się naprzeciwko; Nangoi wraca na dawną, wszakże Ojciec, zwinniejszy, i teraz staje przed nią z laską w ręku, ciesząc się w duchu i mówiąc: „Widzisz dobrze, że mi tym razem nie umkniesz i będziesz zmuszona słów mych wysłuchać!“ Wobec tej tragikomedyi musiałem czynić największe wysiłki, by nie wybuchnąć śmiechem.

Wreszcie biedna Nangoi, nie widząc wyjścia, powzięła energiczne postanowienie, zatrzymała się przed Ojcem i przemówiła sucho: „Tracicie napróżno czas swój i trud. Muzułma-

nie chcieli mnie nawrócić i dawali dużo podarków, a nie słuchałam ich! To samo będzie z wami.“ Tymczasem Ojciec nie darował jej ani Modlitwy Pańskiej, ani Pozdrowienia anielskiego, których musiała wysłuchać, jeżeli nie powtórzyć.

Innym razem wybraliśmy się w drogę dla odwiedzenia sąsiednich chat kafrów. Gdyśmy wracali, przyszło Ojcu na myśl zajść do naszej staruszki. Zastaliśmy ją zajętą kopaniem w polu. Ojciec natychmiast zaczyna katechizm, ale ona, będąc nie w humorze, próbom tym przeciwstawia głuche milczenie.

Wreszcie innego dnia Ojciec znów wraca do ataku. Nangoi, żeby się od niego uwolnić, bierze z pośpiechem rydel i, udając konieczność oddalenia się, znika w zieleni; nie wraca zaś tak długo, że Ojciec zmordowawszy się odchodzi.

Nie pozostawało już nic, jak modlić się i czekać chwili łaski. Wówczas to przyszło mi na myśl poradzić Ojcu ucieczkę do medalika cudownego Ojciec pochwala ten zamiar, ale jak go uskutecznić? Zaszyć medalik w jej *gno;* lecz jak dokonać tego, by Nangoi nie spostrzegła? *Gno* kafrów przezroczyste. A więc może sporządzić jej grubą koszulę, a medalik umocować między podszyciem? — Pytanie, czy przyjmie staruszka ten podarek?... Ojciec wyrzeka się więc i tego projektu. Wreszcie postanawia ukryć medalik w chacie upartej kobiety. Sprawę tę powierza jednemu z jej wnuków, chrześcijaninowi, cieśli, który mieszkał na gruncie naszym, zalecając mu przedewszystkiem milczenie. Następnego już dnia medalik Maryi Niepokalanej znajdował się w chacie poganki i miał rozpocząć cudowne swe dzieło.

Kto jednak musiał być z tego niezadowolony, to zapewne nieprzyjaciel nieubłagany dusz naszych. W istocie cztery dni nie upłynęły, gdy u Nangoi wybuchł pożar, nie bardzo wiadomo jakim sposobem. Z wielką trudnością uratowano słomę do budowy drugiej chaty. Oczywiście nowy medalik zastąpił dawny...

Od tego czasu zauważono wielką zmianę w naszej staruszce. Nie była to już ta szydercza, sceptyczna i dzika Nangoi z dawnych czasów; nie uciekała za zbliżeniem się Ojca i zgadzała się bez wielkich trudności słuchać katechizmu. Gdy jednak była mowa o nawróceniu i o Chrzcie św., odpowiadała prawie niezmiennie: „Monendo, mój mąż, umarł i został tu pochowany, i ja chcę kiedyś być pogrzebaną przy nim.“

Było to proste oświadczenie, że nie chce zostać chrześcijanką, gdyż zwłoki chrześcijan, w jej mniemaniu, spoczywać mogły tylko na cmentarzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZAGADKA.

Cyfry należy zastąpić literami; te same cyfry oznaczają te same litery. Początek pytania jest w pierwszym szeregu liczb, każdy szereg trzeba odczytywać od góry do dołu, a więc: 1—9, 10—13, 14—11, 3—14, 13—16.

		14		
1		2		13
2	10	15	3	9
3	6	16	4	8
4	3	17	7	8
5	11	2	10	21
6	2	18	20	22
7	13	5	14	3
8		19		18
9		16		16
		11		

Dziesięciu Sz. Prenumeratorów, z pomiędzy tych, którzy nadeślą rozwiązanie tej zagadki i będą mogli twierdząco odpowiedzieć na to pytanie, otrzyma w nagrodę Życiorys św. Piotra Klawera.

Rozwiązanie nastąpi w Nr. 3.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w styczniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia 6 stycznia, w uroczystość ŚŚ. Trzech Króli.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 grudnia 1910.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.